Rok III. Katowice, Niedziela, 30-go Października 1904 r. Nr. 43

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na niedzielę dwudziestą trzecią po Świątkach.

Lekcya.

Filip. III. 17—21 i IV. 1—3.

Bracia! bądźcie naśladowcami moimi, a upatrujcie te, którzy tak chodzą jako macie wzór nasz. Boć wiele ich chodzi, którem wam często opowiadał (a teraz i płacząc powiadam), nieprzyjaciele Krzyża Chrystusowego; których koniec zatracenie; których Bóg jest brzuch; i chwała w sromocie ich, którzy ziemskie rzeczy miłują. A nasze obcowanie jest w niebiesiech, zkąd też Zbawiciela oczekiwamy, Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało podłości naszej, przypodobane ciału jasności swojej wedle skuteczności, którą też wszystko podbić sobie może. A tak Bracia moi najmilsi i wielce pożądani, wesele moje i korono moja: tak stójcie w Panu, najmilsi. Ewodii żądam i Syntychi proszę, aby też rozumiały w Panu. A proszę i ciebie towarzyszu prawdziwy, pomagaj tym, które w Ewangelii społu zemną pracowały, z Klemensem i z innymi pomocniki, których imiona są w księgach żywota.

Ewangelia.

Mat. IX. 18—26.

W on czas: Gdy mówił Jezus do rzeszy, oto Książę jedno przystąpiło, i kłaniało mu się, mówiąc: Panie, córka moja dopiero skonała, ale pójdź, włóż na nię rękę twoję, a żyć będzie. A wstawszy Jezus szedł za nim, i uczniowie jego. A oto niewiasta, która krwotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła z tyłu, i dotknęła się kraju szaty jego. Bo mówiła sama w sobie: Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa. A Jezus obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny. A gdy przyszedł Jezus w dom Książęcia, i ujrzał piszczki i lud zgiełk czyniący, mówił: Odstąpcie, albowiem nie umarła dzieweczka, ale śpi. I śmiali się z niego. A gdy wygnano rzeszę, wszedł i ujął rękę jej, i powstała dzieweczka. I rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi.

Na uroczystość Wszystkich Świętych

Ewangelia u św. Mateusza

w rozdziale V.

W on czas: Widząc Jezus rzesze, wstąpił na górę; a gdy usiadł, przystąpili ku niemu uczniowie Jego: a otworzywszy usta swe, nauczał ich, mówiąc: Błogosławieni ubodzy duchem: albowiem ich jest Królestwo niebieskie. Błogosławieni cisi: albowiem oni posiędą ziemię. Błogosławieni, którzy płaczą: albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości: albowiem oni będą nasyceni. Błogosławieni miłosierni: albowiem oni miłosierdzia dostąpią. Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądać będą. Błogosławieni pokój czyniący: albowiem nazwani będą Synami Bożymi. Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości: albowiem ich jest Królestwo niebieskie. Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was, i mówić wszelkie złe przeciw wam, kłamiąc, dla mnie: radujcie i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.

Na uroczystość Wszystkich Świętych.

Żaden pewnie dzień w roku nie pociąga tak serca człowieka ku niebu, żaden takiej tęsknoty za niebieską Ojczyzną nie obudza w duszy, jak uroczystość Wszystkich Świętych. Dziś bowiem otwiera się niejako niebo i z przed oczu wiary spada zasłona, która ziemię od nieba oddzielała. Dziś zaglądamy niejako do tych błogosławionych pomieszkań, które szczęśliwi i błogosławieni bracia nasi już zajmują i do których i my powołani jesteśmy po dokonanem zwycięztwie i zniesionem cierpieniu na tej ziemi. »O jakże wspaniałem, — tak śpiewa dzisiaj Kościół nasz św., — jest królestwo, w którem z Chrystusem cieszą się wszyscy Święci! W białe suknie przybrani idą za Barankiem dokąd On idzie«. Któż zdolny opisać wspaniałość tego królestwa i szczęśliwość jego mieszkańców? Żaden język wypowiedzieć nie zdolny, żaden rozum pojąć. Nawet apostoł Paweł św., który był do trzeciego nieba podniesiony, nie znalazł w ludzkiej mowie wyrazów, któremiby mógł radości niebieskich mieszkańców wyrazić. »Ani oko nie widziało, pisze, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują« (1 Kor. 2 9).

Wielką, nieskończenie wielką jest szczęśliwość Królestwa niebieskiego; wielkiem też jest ono wojsko dusz szczęśliwych, które po zwycięzkiej walce tu na ziemi wstąpiły w bramy wiecznego Jeruzalem. Św. Janowi ukazały się te zastępy: »widziałem«, powiada, »rzeszę wielką, której nie mógł nikt przeliczyć, ze wszech narodów i pokolenia i ludzi i języków, stojące przed stolicą i przed oblicznością Baranka, przyobleczeni w szaty białe, a palmy w ręku ich« (Obj. 7, 9). Jeżeli chcesz mieć wyobrażenie, miły Czytelniku, o liczbie i różnorodności błogosławionych mieszkańców nieba, to z litanią do Wszystkich Świętych w ręku przebiegaj w duchu one niezmierzone przestrzenie niebieskiego królestwa. Tam ujrzysz czcigodnych patryarchów i proroków, którzy światu przepowiadali przyjście Chrystusa Pana. Tam ujrzysz apostołów i ewangelistów, którzy słowem ewangelii św. ludy pod krzyżem zebrali i dla swego Bozkiego Mistrza pohańbienie i więzienia i śmierć ponieśli. Tam ujrzysz chwalebnych męczenników, którzy wiarę swą w Jezusa Chrystusa przed królami i sędziami wyznawali i wyznanie swoje krwią swoją pieczętowali. Tam znajdziesz śś. Ojców i nauczycieli Kościoła, którzy słowem i piórem nauki Chrystusowej bronili, objaśniali ją i w sercach ludzkich utwierdzali. Tam napotkasz śś. wyznawców i dziewice, którzy z miłości ku swemu niebieskiemu Oblubieńcowi zrzekli się ziemskich radości, i śś. pustelników, którzy świat porzuciwszy w samotności Bogu służyli. Ci wszyscy są teraz szczęśliwi oglądaniem Boga tak jak jest, oglądają Jego nieskończone doskonałości, Jego piękność i wspaniałość.

Gdy do tego oglądania Boga dodamy bogactwo wszelkich dóbr możliwych i radości w towarzystwie wszystkich aniołów i Świętych, gdy zważymy, iż gorąca miłość obejmująca aniołów i Świętych sprawia, że, jak powiada św. Augustyn, »każde tyle razy niebo posiada, ile ma towarzyszów i braci szczęśliwości«, to z tymże Świętym wołać musimy: »o miasto Boże, o niebieski raju, jako pięknym jesteś, jak nieskończenie szczęśliwymi są twoi mieszkańcy! Chrześcianie; ktokolwiek jesteś, wznieś wzrok twój ku niebu! Pragniesz piękności? tam jaśnieć będziesz, jak słońce. Żądasz sławy i bogactw? »Sława i bogactwa w domu Jego« (psl. III, 3). Pragniesz czerstwego życia? tam kwitnie wieczna młodość. Pragniesz pokrzepienia? tam będziesz niewidzialny pokarm aniołów pożywał i pił z kielicha niezamąconej nigdy radości. Chcesz słodkich dźwięków? tam śpiewają aniołowie i chóry Świętych wesołe alleluja. Pragniesz towarzystwa i przyjaźni? Tam jest »świętych obcowanie«. Amen.

Na dzień zaduszny.

Trzy główne chrześciańskie cnoty wiążą nas z Bogiem i z poza grobem. A temi są: wiara, nadzieja i miłość. Po śmierci wiara ustaje, bo żaden nie potrzebuje już wierzyć, bo będzię się patrzał twarz w twarz, będzie widział sam całe urządzenie świata i życia pozagrobowego. Nadzieja ustanie, bo już każdy z nas osiągnie to, ku czemu dążył. Ale miłość pozostanie i trwać będzie na wieki. A ktoby miłości nie miał, ten musi mieć to, co przeciwnem jest miłości, to jest nienawiść. O bracia kochani! precz z nienawiścią. Nienawiść należy do piekła.

Dlatego potrzeba już tu na świecie ćwiczyć się w miłości, trzeba ją czyścić z brudów i samolubstwa ziemskiego i zwracać zawsze do najwyższej miłości, to jest do Boga, i do tego wszystkiego, co jest Boskie. A dusze w czyścu czyjeż one są, jeżeli nie Boskie? Bóg je kocha, one są Jego dziećmi; a ktoby myślał lub mówił, że kocha Boga, a nie kocha Jego dzieci, kłamcą jest, bo to się sprzeciwia zdrowymi rozsądkowi. Miłość zatem jest grunt. Kto ją posiada, ten jest żywym członkiem Kościoła. Dlatego to Duch święty tak stanowczo i nieodzownie nie tyle zaleca, ile prosi i nalega, abyśmy w sercach naszych budzili uśpioną tam miłość. Oto słowa pisma świętego: »Gdybym mówił językami ludzkimi — tak pisze św. Paweł — i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, albo cymbał brzmiący. I chociażbym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, niczem nie jest. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogim i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, złości nie wyrządza, nie nadyma się. Nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu. nie myśli złego. Nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy. Wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie, choć proroctwa zniszczeją, choć języki ustaną, chociaż umiejętność będzie zepsowana... A teraz trwają wiara, nadzieja, miłość: to troje, a z tych większa jest miłość«.

Wiedzą to dobrze dusze w czyścu, że w naszych sercach jest miłość, że tę miłość Kościół święty zawsze budzi, podnieca i rozpala, i do tej tedy miłości zwracając się wołają i proszą: Zmiłujcie się, zmiłujcie nad nami przynajmniej wy przyjaciele, albowiem ręka Boska srodze dotknęła nas. Wprawdzie ich wołania nie słyszymy, ale Kościół rządzony Duchem świętym słyszy i nam je powtarza.

O zaiste, serce każdego chrześcianina, oświecone wiarą Chrystusową, nie jest i nie może być tak twardem, aby na prośby i wołania bliźnych swych braci nieczułem pozostało. Widzimy to na żebrakach, którzy przy drodze, gdzie wiele przechodzi osób, spocząwszy na zwitku słomy, wołają i proszą i w najsłabszą przechodnia uderzają stronę, aby tylko pobudzić do litości. Oto wołają: Ludkowie! ludkowie! zmiłujcie się nad biednym kaleką, nad biednym ciemnym, nad biednym kulawym, zarobić nie potrafię, zmiłujcie się, zmiłujcie, a Bóg i najświętsza Panna stokroć wam zapłacą...

Na widok takiej nędzy i kalectwa, do tego, że taki żebrak nie potrafi sobie nic sam zarobić, każdy się ulituje, a nawet i skąpiec zmiękczy swe serce i da jałmużnę. Gdyby żebrak usiadł gdzie daleko ode drogi i nędzy jego nie widziano i wołania jego nie słyszano, nicby nie dostał. Pokazuje się z tego, że w sercu każdego chrześcianina jest miłość, ale ją obudzić trzeba. Otóż w imieniu dusz w czyścu woła i prosi Kościół święty, wskazuje nam ich męki, abyśmy im spieszyli z prędką i skuteczną pomocą. Chociaż ich nie widzimy, ale one są blisko nas, bliżej niż żebrak siedzący przy drodze, bo w sercach naszych. Już one dla siebie nic nie zarobią, bo czas ten dla nich już przeszedł — według słów pisma świętego — »Nadchodzi noc, gdzie żaden nie będzie mógł pracować« — a przeto są te dusze prawdziwie ubogie, a jako takie proszą nas bogatych, ubogaconych skarbami Chrystusowymi pozostawionymi w Kościele, abyśmy cząstką jaką z tych skarbów, zapłacili dług za nich, aby z niewoli i mąk czyśca wyjść mogli.

Nieśmyż zatem pomoc zmarłym, w dniu dzisiejszym. Nie samemi tylko łzami płaczu, westchnieniem i czułością, bo te objawy serca są tylko naturalne, ale przy łzach niechże w parze idą i uczynki. Mamy tego piękny przykład na Zbawicielu naszym, który wprawdzie zapłakał nad grobem swego przyjaciela Łazarza, ale po łzach nastąpił czyn, bo zmarłego mocą swą Boską do życia przywrócił. I my też braciom naszym chrześcianom w Bogu zmarłym, tylko czynem, to jest ofiarą Mszy świętej, modlitwą, i innymi miłosiernymi uczynkami do życia w niebie pomódz możemy.

Z kraju tysiąca jezior.

(Z podróży i przechadzek po Finlandyi.)

Skreślił Stanisław Bełza.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli Janson i Becker uprawiali wyłącznie niemal »rodzaj«, — trzeci ich współtowarzysz, Edelfelt imał się różnych tematów.

Nie zawsze przecież szczęśliwie.

Jego »Letni wieczór na jeziorze«, jest pełen blasków i wesela. Te trzy podlotki wiosłujące po wodzie, ta czwarta mała pozostawiona przez nie na brzegu, i z kamienia, na który w koszulce wskoczyła, wołająca, by po nią podpłynęły, są piękne i pięknie oddane, toż samo »Panna z kwiatami« w białym kapturku na głowie i »Romans w ogrodzie«, ale »Karol znieważający zwłoki Fleminga« jest i niesmaczny, i że nic o kolorycie nie powiemy, nieco sztywny. Z tej racyi, że przedstawia historyczną scenę i dziejowe postacie, możnaby ten obraz zaliczyć do malarstwa historycznego, patrząc nań przecież, mówiliśmy sobie w duchu, że lepiej jest, by malarstwo historyczne z podobnemi się nie popisywało. Powiedzieliśmy sobie to samo, tylko z bezporównania silniejszym naciskiem, spoglądając w Ateneum na duże stosunkowo płótno Falkmana, przedstawiające Knutssona pod Wyborgiem, i odeszliśmy od tego płótna, by z prawdziwą już rozkoszą wpatrywać się w krajobrazy i rodzajowe sceny, na szczęście na wszystkich ścianach muzealnych zajmujące części lwie.

Jednego jeszcze obrazu pominąć w żaden sposób tu nie możemy, nie dlatego, by na pochwały zasługiwał, ale ponieważ ma w Ateneum honorowe miejsce. Dlaczego? nie wiem.

Jest to karta wycięta z życia Wajnamojnena, a raczej z dziejów serca starego tego bohatera, a nosi tytuł: »Aino, myt z Kalevali«.

Obraz jest tryptykiem o ramach architektonicznych, wypisami z epopei zapełnionych, ani rysunkiem jednak, ani kolorytem do oka nie przemawia. Co więcej, jest on niemal szpetnym, a dominująca na nim dziewczyna jest doprawdy tak nieładną, tak mało niewieściego powabu ukazuje nawet w pełnem obnażeniu nad wodami jeziora, że dziwić się doprawdy można zakochanymu bajecznymu starcowi, iż dla zdobycia jej narażał się na tyle przygód, w każdym wieku bardzo przykrych, a w jego nad wyraz śmiesznych.

A przecież dość było zajrzeć do Kalevali, odczytać jeden jej ustęp, by dojść do przekonania tego, że ze wszystkich zdradnych cór Ewy w bajecznej Pohjoli (dzisiejsza Laponja) Aino była najpiękniejszą, jeżeli bowiem stary czarodziej przełożył ją nad wszystkie dobra, jakiemi go jego współzawodnik Jukahajnen wzamian za ulitowanie się nad nim darzył, jeśli po stracie jej tak rozpaczał i tyle zniósł zawodów i przeciwności, to nie dla czego innego przecież tylko dla tego, że czar niewieści opromieniał w wysokim stopniu jej postać, a wiotka kibić potęgowała jej urok. Jakiem więc prawem, na obrazie tym, jest ona brzydką, pospolitą dziewczynką fińską, — dla zdobycia której nikt z pewnością nie chciałby wyciągnąć ręki, — nie wiem, to pewne przecież że brzydką, mało brzydką, wstrętną jest i uczucie wstrętu w widzu budzi. Twarzy takich w podobnych obrazach sztuka na światło wyprowadzać nie powinna.

Może kto powie, że twarz Ajno jest tu obojętną, odpowiemy mu, że nie; kiedy się bowiem rzuca na płótno postać niewieścią nie pierwszą lepszą z miasta lub wsi, lecz zidealizowaną przez poezyę, należy ją na niem przedstawić idealnie, tak jak poezya utworzyła ją w nadziemskich swoich sferach, inaczej zgrzytu w duszy, jaki zestawienie dwóch obrazów z konieczności wywołać musi, widz malarzowi nigdy nie daruje.

Coby czytelnik a zwłaszcza czytelniczka powiedzieli, gdyby mistrz pendzla przedstawiający Zosię z »Pana Tadeusza« w scenie, gdy z odsłoniętemi ramionami i łabędzią szyją w zaścianku:

»Ujrzała młodzieńca i z rąk jej wypadła
Suknia, a twarz od strachu i dziwu pobladła«,

lub z drugiej, gdy przywoławszy ukochane swoje domowe ptastwo:

»Sama biała i w długą bieliznę ubrana,
»Kręci się jak wijąca śród kwiatów fontanna;
»Czerpie z sita i sypie na skrzydła i głowy,
»Ręką jak perły białą gęsty grad perłowy«,

ukazał ją z twarzą pucołowatą ordynarnej dziewuchy wiejskiej, lub też z niekoniecznie wstrząsającą nami tuszą, grubo zmysłowej kobiety?

A takiem samem świetlanem przecież zjawiskiem, jakiem jest »Zosia« w naszej epopei, bajeczna Ajno w epopei fińskiej jest, niemniej od tamtej piękna i idealna, równie więc pięknie i idealnie przedstawioną być na płótnie powinna, zwłaszcza też, że nie ustępując jej w krasie dziewiczej, dominuje nad nią jednem: nieszczęściem, i gwałtowną z powodu rany sercowej śmiercią...

»Ajno« wyszła z pod pendzla Hallena, i dziwnych okoliczności zbiegiem, nadała mu w kraju szeroki rozgłos. Jego płótno nabyło państwo, i jest ono dziś własnością narodową, chociaż sztuce krajowej zaszczytu nie przynosi. Czy dla Hallena to wielkie odznaczenie nie przypadło w udziale za to właśnie, że ze sfer mitycznych ściągnął na ziemię postacie, na wspomnienie których serce każdego finlandczyka żywiej uderza, wiedzieć trudno, to tylko pewne, że do nikogo właściwiej nie możnaby zastosować znanych słów: stał się szczęśliwym, nie będąc zasłużonym.

Zapytacie może teraz o koloryt malarzy finlandzkich.

Koloryt tego obrazu Hallena jest poprostu dla mnie niemożliwy. Rozrzuciwszy wszystkie farby na palecie, we wszystkich maczać musiał swój pendzel, dał nam więc płótno jaskrawe i krzyczące, i tym krzykiem i tą jaskrawością niesmaczne.

Inni malarze w tym kraju kolorystami nie są, ale i za jaskrawością też Hallena bynajmniej się nie ubiegają, i większość scen, jakie w tem Ateneum na ścianach widzę, oświetloną jest nieco przybladło

może, ale w sposób sympatyczny i wdzięczny. Kolory zlewają się na ich obrazach z sobą, a ogólny ich ton, z wyjątkiem tego jedynego, jest raczej posępny, niż świetlany. W kraju niekończącego się dnia w lecie, jest to bądź co bądź charakterystycznem.

(C. d. n.)



W bezsenne noce.

Nieraz wśród nocy strachu zimna ręka
Spędza mi z powiek sny ciche, kojące,
Chociaż z przed oczu wizye dłonią strącę.
Dusza się moja samotności lęka.

Słucham tajemnej rozmowy zegarów
Czas monotonne szare nicie przędzie...
Wiem, że za chwilę coś się tu odbędzie,
Jakiś świat wizyi, widziadeł i czarów.

Okna mej izby gwiazd odblaski złocą,
W kwiaty je cudnie przystroiła zima.
Lęk dłonią mocną za włosy mię trzyma
I senne oczy otwiera przemocą.

Tak cicho... nagle wyłania się z mroków
Jakiś szmer... w piersi zamiera mi życie...
Coś niby serca zlęknionego bicie
Coś niby odgłos oddalony kroków.

Mój pokój staje się głośny i ludny,
Chwyta odgłosy zalękniona próżnia,
Już ucho w ciszy wyraźnie odróżnia
Ten chód miarowy, opętańczy, nudny.

Wstrzymuje oddech, odgłos kroków liczę...
Jeden... sto... tysiąc... idzie cała rzesza,
Dokąd ten pochód dziwaczny pospiesza?
Gdzie dążą tłumy duchów tajemnicze?

Już są przy łożu... tłumnie i hałaśnie
Zbliża się do mnie wędrownicze mrowie,
Czuję takt kroków w uszach, w sercu, w głowie...
Przebóg!! kto idzie?!! — cisza... odgłos gaśnie...

Otwieram oczy... czuję się bezpieczny...
Serce spokojne, bo kocha i wierzy.
Miesiąc uśpiony na podłodze leży...
— Umarłym duszom odpoczynek wieczny!!!

Kubraczek*) królowej Jadwigi.

Królowa Jadwiga, żona Władysława Jagiełły, stanowi pod każdym względem idealny typ nie tylko monarchini wogóle, ale i kobiety polskiej w szczególności. Dość przypomnieć tak doskonale malujące jej charakter słowa, wyrzeczone do męża z powodu wymierzenia sprawiedliwości pokrzywdzonym wieśniakom: »Nagrodziłeś im krzywdy, ale któż im łzy wylane powróci?« Nic dziwnego, że dużo legend i podań, odnoszących się do jej osoby, przechowało się w ustach ludu.

Jedno z tych podań nie legendowych zresztą, lecz historycznych, chcemy właśnie tu przytoczyć.

W sam dzień Bożego Ciała, po obchodzie uroczystym wśród bicia dzwonów we wszystkich kościołach krakowskich i okrzyków radości tłumu narodu — królowa Jadwiga, wsiadłszy w kolasę, wolno objeżdżała stolicę swoją. Na moście starej Wisły zatrzymać się musiała dla zwiększonej w tem miejscu ciżby narodu. Cech kotlarzy otacza tymczasem kolasę i wita królowę serdecznym okrzykiem. Nagle jeden z tego cechu, przypadkiem zepchnięty naciskiem tłumu, wpada w nurty Wisły. Widząc to królowa, wydaje okrzyk przestrachu i zaklina o pomoc dla nieszczęśliwego. Lud rzuca się do ratunku, nadpływają łodzie, lecz już martwego z wody na brzeg wynoszą. Królowa z pośpiechem wysiada z karety, spieszy nieść pomoc biednymu topielcowi, a gdy nic nie skutkuje, wznosi gorące modły do Boga. Wszelkie jednak usiłowania przywrócenia go do życia były daremne. Wówczas królowa przeżegnała pobożnie trupa rozciągniętego u jej stóp, a zdjąwszy z ramion złotem lamowany karmazynowy kubraczek, nakryła nim zwłoki kotlarza, i płacząc, odjechała na zamek krakowski.

Popołudniu, na nabożeństwie nieszpornem, cech kotlarski szedł za procesyą z innymi, ale zamiast chorągwi niósł kubraczek Jadwigi. W tymże dniu otrzymał od arcybiskupa poświęcenie tej pamiątki. Od tego czasu trumna każdego kotlarza, umierającego w Krakowie, przykrywaną bywa tym kubraczkiem, pod którego przykryciem, jak pod skrzydłem anioła, dusza zmarłego miała szczęście wiekuiste osiągnąć.

Relikwia ta bardzo długo przechowywała się w cechu kotlarskim.

Wyższa kultura zwycięża.

Czytający gazety i książki nieraz spotykają się ze słowem kultura; jest ono wprawdzie pochodzenia obcego, bo wzięte z języka łacińskiego, musimy go jednak używać, bo nie mamy odpowiedniego słowa rodzimego. Kultura znaczy dosłownie: uprawa, odnosi się jednak do wszelkiej uprawy, zarówno fizycznej (cielesnej) jak i duchowej, najczęściej nawet oznacza uprawę ducha. Uprawia się ziemię, uprawiać też trzeba ducha ludzkiego, aby przynosił należyte owoce. Człowieka bez kultury nazywamy dzikim, człowieka z bardzo małą kulturą nazywamy barbarzyńcą, hajdamaką. Na czem polega kultura? Przedewszystkiem na wyniszczeniu z duszy człowieka chwastów i ostów, a więc lenistwa, i różnych złych nałogów i skłonności. Człowiek, który jest skłonny do lenistwa, pijaństwa, kradzieży, kłótni bójek

*) Kubraczek jest płaszcz z kapą.

i w ogóle do złych czynów, jest mało kulturalny; duch jego to albo niewykarczowany las pierwotny, albo zachwaszczona niwa. Ale jak pole nazywamy uprawnem wtedy, gdy nie tylko pozbawione jest chwastów i perzów, ale także jest dobrze znawożone, zorane i zbronowane, tak i człowiek kulturalnym w całym słowa znaczeniu jest dopiero wtedy, gdy ma silnie rozwinięte dobre przymioty i posiada pewne umiejętności, które do zarobienia na życie są potrzebne. Człowieka kulturalnego najlepiej poznasz po tem, że żyje on i działa podług pewnych zasad, pewnych reguł, nie zaś na ślepo jak go namiętności ciągną. Człowiek dziki, jak się rozgniewa na kogo, to go zaraz pobije, a nawet zabije; człowiek zaś kulturalny panuje nad swym gniewem. Człowiek mało kulturalny żyje z dnia na dzień, człowiek zaś kulturalny obmyśla naprzód sposób życia, zabezpiecza sobie starość i stara się zabezpieczyć przyszłość

Kulturę zdobywa się pracą i to nietylko jednego człowieka, ale pracą całego narodu, i przeszłych pokoleń. Gdyby bowiem rodzice i nauczyciele nie pracowali nad nami w młodości, a potem gdybyśmy nie pracowali sami nad sobą, tobyśmy wyrośli jako te dzikie jabłonie w lesie; rodzice znów otrzymali wychowanie od przodków i tak dalej przez całe pokolenia. Po przodkach dziedziczymy nie tylko ich mienie i urządzenia, ale także dobre i złe przymioty; im dłużej jakiś nałóg lub ćwiczenie trwało, tem więcej potrzeba pokoleń, aby go zmienić. Trzeba więc z pokolenia w pokolenie tępić złe nałogi, a rozwijać przymioty dobre i zdolności. Mówimy często o jakiemś złym albo dobrym człowieku, o głupim lub mądrym, że to już taki ród; znaczy to, że przymiot jego lub nałóg przez pokolenia się utrwalił.

Kultura jest więc nabytkiem dziejowym, zdobytym przez długą pracę i czuwanie nad sobą całych pokoleń.



W dzień zaduszny.

także swoim dzieciom. Ludzie kulturalni znają i szanują przeszłość swego narodu i myślą o przyszłości, ludzie zaś barbarzyńscy nie wiele wiedzą o swej przeszłości i nie troszczą się o przyszłe pokolenia.

Reguły, któremi się człowiek kulturalny w życiu rządzi, są to przykazania boskie i prawa ludzkie. Ludzie o małej kulturze mają mało praw i są one niedokładne. Im wyższa kultura, tem prawa są różnorodniejsze, doskonalej wykonywane. Ludzie mało kulturalni wykonywują prawo, bo za prawem zaraz stoi kat z kijem lub mieczem, więc pod przymusem i ze strachu. Ludzie zaś kulturalni postępują podług przykazań i praw, bo tak im nakazuje sumienie czyli wewnętrzne przekonanie. To też im wyższa kultura, tem mniej potrzeba surowych kar, tem więcej może być wolności i swobody, bo ludzie słuchają praw bez przymusu.

Rdzeniem naszej kultury polskiej jest religia katolicka, a piastunem jest nasz kościół łacińskiego obrządku. Religia ta uczyła naszych przódków i nas, jakie chwasty duchowe tępić, a jakie ziarna cnót siać; Kościół zaś, jego kapłani byli tymi uprawiaczami. Na zasadach religii katolickiej w łacińskim obrządku wykarmiliśmy dusze nasze; Kościół uczył nas poskramiać namiętności, panować nad sobą, nie ulegać pierwszymu lepszemu popędowi i namiętności, ale działać z zastanowieniem i według praw Bożych i ludzkich. Polacy więc należą do ludów, które wychowane zostały na kulturze łacińskiej, która szła z Rzymu.

Kultura ta jest najwyższą ze wszystkich obecnie istniejących, jest ona wyższą, niż ta, która szła z Konstantynopola z kościołem greckim. Stąd się też tłomaczy, że Polacy, którzy są wychowani na kulturze łacińskiej, są kulturalniejsi niż np. Rusini, wy-

chowani na kulturze greckiej. Z tego, cośmy powiedzieli o kulturze, widać już, jak potężną jest ona bronią we współubieganiu się ludzi i narodów między sobą. Im wyższa kultura, tem pewniejsze zwycięstwo.

Pomiędzy wszystkimi narodami świata my Polacy musimy toczyć najcięższą teraz walkę o nasz byt i naszą przyszłość. Więc też musimy się oglądać za najskuteczniejszą i najlepszą do tej walki bronią. Jest nią właśnie wysoka kultura. Jeżeli chcemy wyjść zwycięsko, musimy stanąć kulturalnie jak najwyżej; wyżej nietylko od Moskali i Rusinów, lecz i Niemców. Prusacy sami przychodzą do przekonania, że kulturą naszą ich prześcignąć możemy i dla tego uchwalają przeciwko nam prawa wyjątkowe, ale właśnie przez prawa wyjątkowe Niemcy sobie bardziej szkodzą niż nam, gdyż obniżają tem kulturę swych rodaków. Szczepią bowiem niesprawiedliwość, a przedewszystkiem i lenistwo. Niemcy zamiast sami zapobiegać, uczą się coraz więcej oglądać na rząd i od niego domagać się różnych korzyści. Możemy więc powiedzieć, że Niemcy sami, swemi prześladowaniami, pomagają nam do rozwoju kulturalnego, a więc i do zwycięstwa ostatecznego.

Moskale dobrze wiedzą, że Polacy stoją od nich kulturą znacznie wyżej. Dlatego też ich głównym staraniem jest obniżyć i zniszczyć naszą kulturę. Dlatego to niedopuszczają do oświaty, i szerzą w narodzie polskim wszelaką zgniliznę duchową, a przedewszystkiem krępują jak mogą Kościół katolicki w wykonaniu jego zadania. Księża są tam pod takim dozorem władz rosyjskich, jakby byli w więzieniu. Ksiądz gorliwy i sumienny jest srogo prześladowany, natomiast popierają Moskale księży złych, rozpustników, próżniaków itp.; — tacy cieszą się wielkimi względami rosyjskiego rządu. To samo odnosi się do profesorów, nauczycieli, uczniów itp. — Pomimo jednak tych wysiłków rządu rosyjskiego, ludność polska pod względem kulturalnym się podnosi, choć nie tak szybko, jakby się podnosiła, gdyby była większa wolność. W Galicyi mają Polacy do walczenia głównie z Rusinami i żydami. Otóż pamiętać musimy zawsze, że najlepszem orężem jest wyższość kulturalna. Nie trzeba się przejmować nienawiścią ani do Rusinów ani do Żydów; nienawiść bowiem jest właściwością niższej kultury, ona zwykle zaślepia, ona osłabia człowieka. Natomiast powinniśmy się starać gorliwie o wszystko to, co rozwija wyższą kulturę, o czytelnie, o książki dobre i gazety, lepiej od innych uprawiać rolę i gospodarzyć, uczyć się handlu i rzemiosł, żyć trzeźwo i oszczędnie; jednem słowem starać się jaknajmoralniej żyć, jak najwięcej umieć, jak najlepiej pracować.

Jest to zapewne droga trudna; łatwiej bowiem wygadywać na innych, ściskać pięście, grozić kijem itp.; ale tak właśnie postępują ludzie o małej kulturze, barbarzyńcy, hajdamacy. My inną drogą idźmy, bo nam dążyć należy do zwycięstwa. My nieśmy wysoko nasz sztandar kultury polskiej, która świeciła niegdyś Europie. Ten sztandar podnośmy coraz wyżej, idźmy z nim naprzód, choć w mozole i pocie czoła.

Złote ziarna.

Najbardziej godnymi pogardy są ci, którzy się jej obawiają.

Życie ludzkie ma pewne podobieństwo do pasyansa: jedna karta na drugą długo czekać musi, nim ich spotkanie sprowadzi wygraną.

Duch Sieroty.

Idzie sobie pachole
Przez zagony, przez pole:
Wielki wicher, ulewa,
A to idzie a śpiewa.

Wyszedł z gaju gajowy,
I ozwie się w te słowy:
— Taka bieda na dworze,
A ty śpiewasz, nieboże?

— Oj długo ja płakała,
Gdy mnie nędza wygnała,
Gdy ja, biedna sierota,
Drżąca stała u płota;

Aż raz w nocy niedzielnej
Przy dzwonnicy kościelnej
Mróz wszelakie czucie ściął,
I Pan Jezus duszę wziął;
Jedna zimna mogiła
Moją biedę skończyła.
Siwy dziad mnie pochował,
On mnie płakał, żałował.
On mnie ubrał w sukienki
Do tej zimnej trumienki;
Teraz nic mi nie trzeba,
Idę sobie do nieba.

— O sieroto! o dziecię!
Nic ci nie żal na świecie?

— Żal mi jeno tej łąki,
Gdzie fijołki i dzwonki;
Żal mi słońca w zachodzie,
Kiedy świeci na wodzie,
I fujarki wierzbowej
Z nad zielonej dąbrowy.

Teofil Lenartowicz.

Jerzy Stefenson.

Od czasu udoskonalenia maszyny parowej przez Watta, różni mechanicy i uczeni usiłowali zastosować ją do ciągnienia wozów; nikt wszakże lepiej nie rozwiązał tego zadania, jak prosty robotnik — Jerzy Stefenson. Posłużyć on może za przykład, że niemal każdy człowiek posiada szczególne zdolności, które dadzą się wytrwałością rozwinąć, wykształcić.

Jerzy Stefenson urodził się w Anglii w r. 1781 w pobliżu Niukestlu, — gdzie ojciec jego był palaczem w kopalni węgla kamiennego.

Musiał on wcześnie zarabiać na utrzymanie: pasał bydło i owce, lub pomagał przy ładowaniu węgli. W chwilach wolnych ulubionem jego zajęciem było struganie z drzewa wiatraków, kół do młynków wodnych, oraz lepienie maszyn z gliny. Jedynym pragnieniem Jerzego było zostać palaczem, jak ojciec; niewymownie się też ucieszył, gdy mu powierzono opalenie maszyny w kopalni. Do obowiązków jego należało oczyszczanie maszyny; podczas tej czynności przyglądał się dokładnie wszystkim jej częściom; jeżeli zaś czego nie rozumiał, prosił ojca o objaśnienie. Gdy raz ojciec nie mógł mu wytłomaczyć przeznaczenia jakiegoś kółka, zwrócił się do innego ro-

botnika, a ten mu powiedział, że wszystkie te maszyny opisane są w książkach. Stefenson nie umiał czytać; począł tedy uczęszczać trzy razy na tydzień do szkoły wieczornej, aby nauczyć się tej sztuki i korzystać z książek. Odtąd w chwilach wolnych od pracy uczył się czytać, a przytem rysował, robił obuwie, naprawiał zegary, aby zarobić na kupno książek i papieru, na które nie wystarczał skromny jego zarobek palacza.

Niezadługo starszy robotnik, pod którego kierunkiem Stefenson pracował, polecił go na wyższą posadę do innej kopalni. Stefenson oszczędziwszy w ciągu lat kilka niewielką sumkę pieniędzy, mając lat 23, poślubił rozsądną, skromną panienkę, lecz w niczem nie zmienił dotychczasowego sposobu życia. Jak dawniej, tak i obecnie, robił modele, czytał, rysował, łatał obuwie i naprawiał zegary. Niedługo jednak trwało jego szczęście domowe! Po upływie lat trzech umarła żona, pozostawiając jedynego synka Roberta.

W tym czasie właściciele kopalni węgla w Montroz, w Szkocyi, ofiarowali Stefensonowi posadę majstra mechanika; powierzył więc syna opiece przyjaciela i przeniósł się na nowe stanowisko. Zatęskniwszy wszakże do dziecka, porzucił w krótce Montroz, powrócił w okolice Niukestlu, a dowiedziawszy się, że ojciec jego ociemniał, bierze rodziców do siebie i przyjmuje posadę znacznie niższą od tej, jaką piastował w Szkocyi.

Były to czasy wojen napoleońskich. Przemysł górniczy bardzo podupadł, a praca górnicza nie przedstawiała żadnej pewności. Stefenson z wielką troską spoglądał w przyszłość; myślał nawet o wyjeździe do Ameryki.

Wtem nadarzyła się sposobność okazania tego, co umie. W kopalni znajdowała się stara niezdatna do użytku maszyna parowa; Stefenson, obejrzawszy ją, poznał odrazu, czego jej brakuje, i po kilku dniach tak ją naprawił, że w ruch puścić ją było można. Odtąd w całej okolicy w podobnych wypadkach odwoływano się do jego pomocy. W roku 1812 ofiarowano mu miejsce majstra mechanika w jednej z większych kopalń.

Teraz mógł już więcej łożyć na modele i przyrządy i lepiej wychować syna, niż sam był wychowany. Nie szczędząc kosztów, pomieścił Roberta we wzorowej szkole w Niukestlu. Chłopiec odwiedzał go w niedzielę, przynosił ze sobą książki i gazety: wspólnie więc czytali i rysowali. Wtedy coraz jaśniej wyłaniał się w głowie Stefensona pomysł maszyny parowej podróżnej, to jest parowozu (lokomotywy).

W kilka lat później Stefenson zbudował pierwszy parowóz swojego pomysłu, który ciągnął wozy naładowane węglami. Biegł on z chyżością blizko mili na godzinę, wioząc znaczny ciężar. Niezadługo potem zbudował drugą lokomotywę, o sile dwa razy większej. Najważniejsze jej ulepszenie stanowiło uproszczenie cylindra parowego, oraz zaprowadzenia miecha parowego, ułatwiającego palenie się węgla.

Stefenson nie ustawał w pracy; pojmował on dobrze braki swych lokomotyw i pracował ciągle nad niemi.

W tym czasie przemysłowcy wielkich miast fabrycznych Manczestru i Liwerpolu zastanawiali się nad ułatwieniem przejazdu i przewozu towarów pomiędzy temi miastami, — od szybkości jego bowiem zależał ich wzrost lub upadek. Częstokroć naprzykład bawełna, przeznaczona dla miasta Manczestru, leżała dłużej w Liwerpolu, niżeli trwa cała jej podróż przez ocean, a nieraz z powodu opóźnionej dostawy, wielu robotników pozostawało bez zajęcia.

Już w owym czasie Stefenson cieszył się taką powagą, że zwrócono się do niego z zapytaniem, czy nie możnaby przeprowadzić kolei żelaznej pomiędzy temi miastami. Po zbadaniu stosunków miejscowych, Stefenson orzekł, iż nic nie stoi na przeszkodzie wybudowaniu kolei. Ale gdy wysłano inżyniera dla wytknięcia linii i dokonano pomiaru, napadli na niego woźnice, trudniący się przewozem towarów, i zmusili do zaprzestania roboty. — Już od pewnego czasu Stefenson posiadał własną fabrykę maszyn parowych; obecnie zajął się nią z większą jeszcze dzielnością, rozszerzył ją i ulepszył. Stała się ona praktyczną szkołą inżynierów mechaników, którzy przybywali z najodleglejszych krajów Europy.

Po kilku latach przystąpiono znowu do budowy kolei żelaznej z Manczestru do Liwerpolu i ukończono ją w roku 1827. Chodziło teraz o wybór najlepszej lokomotywy. Po odbyciu prób, za najdoskonalszą uznano »Rakietę«, zbudowaną w fabryce Stefensona, według jego pomysłu; jemu też przyznano znaczną nagrodę, wyznaczoną przez właścicieli kolei żelaznej. Lokomotywa Stefensona wyprzedziła wszystkie inne, biegnąc z szybkością trzy razy większą, niż wymagano.

We wrześniu r. 1830 nastąpiło otwarcie pierwszego toru kolei żelaznej pomiędzy miastami Liwerpolem i Manczestrem.

Lokomotywa Stefensona biegła z szybkością blizko 20 wiorst na godzinę. Ta nadzwyczajna chyżość wszystkich zadziwiła: a jednakże przed rokiem żartowano ze Stefensona gdy utrzymywał, że lokomotywa jego ujedzie dwanaście wiorst na godzinę.

Odtąd wszystkie kraje Europy zaczęły się wyprzedzać w budowie kolei żelaznych. Stefenson stał się przedmiotem ogólnego podziwu i uwielbienia; pomimo to pozostał zawsze tymsamym skromnym, uprzejmym pracownikiem, jak ojciec. Prawdziwą osłodą życia jego był syn Robert, który później zasłynął jako jeden z najlepszych budowniczych mostów.

Około roku 1840 Stefenson przekazał wszystkie fabryki synowi, sam zaś zamieszkał w swoim majątku na wsi.

»Śmiało mogę o sobie powiedzieć«, — mówi on, — »że niewiele osób przebywa w tak różnorodnem towarzystwie, jak ja. Za młodu przez długie lata dzieliłem skromny posiłek górników, pracujących w kopalniach; później zasiadałem przy stołach królów, książąt i pierwszorzędnej szlachty. Pracowałem gorliwie, — spodziewam się, że praca moja płonną nie będzie«.

Stefenson zachował do późnego wieku czerstwość zdrowia i umysłu. Nieraz biegał na wyścigi z młodzieżą, lub nucił jej wesołe piosenki. Gościnny, uprzejmy, zawsze zapraszał do siebie młodych ludzi, do których los się nie uśmiechał, i dodawał im odwagi, aby śmiało z podniesioną głową postępowali po obranej drodze, — ale nigdy nie okazywał im swej wyższości. Biedniejszym, o ile mógł, dopomagał, a nie szczędził ojcowskiego napomnienia tym, z których postępowania nie był zadowolony.

Zmarł w roku 1848.

Wystawiono mu cztery pomniki, z których najpiękniejszy wznosi się we wspaniałej sali dworca kolei Północno Zachodniej w Londynie. Zbudowano go ze składek braci robotników, w dowód czci i poważania swemu mistrzowi, który z stanu robotniczego wyszedłszy, stał się chlubą jego na wieki.

Poradnik gospodarski.

Podział paszy przed zimą.

W tym roku, gdzie klęska posuchy nawiedziła kraj nasz cały, gospodarze muszą się dobrze obliczyć, czy im paszy dla bydła przez zimę wystarczy. Dni, w których karmić mamy bydło suchą paszą, można rachować 200, bo wczesna jesień i późna wiosna często się u nas zdarzają. A że na jedno bydlę dziennie potrzeba 12 funtów paszy, wiec jeżeli bydlę waży 500 funtów, to na czas zimy dla niego trzeba przygotować 12 centnarów suchej paszy. Niechże gospodarze, szczególniej młodzi i niedoświadczeni pamiętają o tem, żeby im ku wiośnie nie brakło paszy. Okopowizny, jak ziemniaki, buraki, marchew, głąbie od kapusty, także trzeba obliczyć, żeby wiedzieć, ile dziennie można wydawać. Spasać trzeba najpierw te jarzyny, które podpadają zepsuciu, buraki chować trzeba na ostatek, bo te są najwytrwalsze. Gdy z wiosną ziemniaki kiełkują, nie należy wtenczas dawać ich bydłu, bo są szkodliwe, szczególnie dla krów cielnych. Wołom roboczym trzeba w odwecie dobrze jeść dawać, żeby miały siłę do wiosennych robót w polu. Makuchy, a szczególniej otręby, które w tym czasie stanowić będą ważny artykuł paszy, trzeba o ile możności kupować z pierwszej ręki, tj. w młynach, bo handlarze chcąc uzyskać większą w nich wagę, dodają różne domieszki, które są szkodliwe dla bydła. W zimie należy codzień regularnie zadawać paszy bydłu i poić go; opatrzyć dobrze stajnie, żeby bydłu było ciepło i przewietrzać je często, żeby bydło oddychało powietrzem świeżem i czystem. W początku zimy wypasać słomę mniej smaczną, bo bydło rozepchane na pastwisku zje ją prędzej. Młodzieży nie żałować dobrego siana.

Wesoły kącik.

Życzenie.

Ona: — Ja najlepiej lubię cielęcinę.
On: — Och... jakżebym chciał być cielęciem.
Ona: — Zkądże? pan już prędzej mógłby być wołem.

Wkrótce po ślubie.

— Ach, mężusiu, żebyś ty wiedział, jak się namordowałam, zanim zrobiłam ten pierwszy befsztyk!

— Wierzę, serce, wierzę, ale żebyś ty wiedziała, jak ja się namordowałem zanim go zjadłem!

Zagalopował się.

Heńku, czy będziesz mi zawsze wierny? Nie ożenisz się z inną?

— Bądź spokojną, najdroższa!... Jesteś moją narzeczoną i pozostaniesz nią — na wieki...

Między małżonkami.

Mąż pisze następujące słowa: — Drogi przyjacielu! Nie mogę pisać do ciebie tak swobodnie, jak zawsze, bo żona podgląda mi każdy wyraz«...

Żona: — Ani mi się śniło czytać ci przez ramię!

Rozwiązanie zagadki z nr. 41-go:

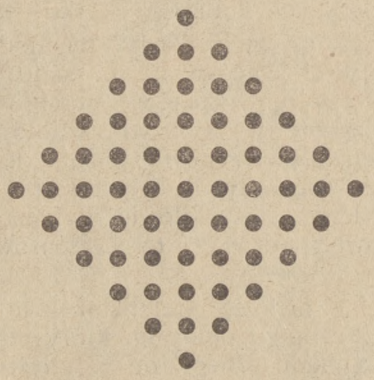
Potop.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Józef Galbas, Miasteczko, B. Szczesny, Huta Goduli, F. Szczepański, Żory, Jan Fros, Rybnik, Karol Pyszny, Biertułtowy, Ludwik Fic, Rożdzień, Jan Złobiński, Huta Laury, Antoni Stańko, Wiedelach, Józef Sewer, Katowice, Wincenty Kolar, Biertułtowy, Jan Szulc, Poznań, Andrzej Paloc, Jedłowniki, Franciszek Rymer, Zabełków, Marya Pawlica, Jedłowniki, Anna Kowalczyk, Krzyżowice, Ignacy Knura, Kobyla, Józef Knop, Stare Zabrze, Augustyn Kunsdorf, Wełnowiec, Ludwik Koj, Huta Laury, St. Marcinkowski, Gniezno, Paweł Fröhlich, Rybnik, Paweł Szędzielorz, Michałkowice, Jan Szopa, Michałkowice, Maryanna Klemczak, Schonnebeck, Anna Chłapek, Battenbrok, Jan Porembski, Bottrop, Emanuel Mrozek, Dellwig, Juliusz Broda, Huta Bismarka, Ludwik Czech, Polska Wisła, Paweł Szymura, Rowień, Michał Klepka, Frydenshuta, Helena Cogiel, Bogucice, Karol Parusel, Zabrze, Justyn Żelazny, Lipiny, Walenty Kuczera, Smolna, Karol Cichoń, Deszowice, Kazimierz Kujawski, Śrem, Bytniok, Zawodzie, Klemens Piełka, Paruszowiec, Marya Wojtyczka, Siemianowice, Jan Przyklenk, Fryderyk, Jan Skiba, Berlin, Teresa Polok, Siemianowice, Franciszek Moroń, Grzawa, Edmund Wąsik, Bobrek, Piotr Nowak, Dellwig, Aleksy Heimann, Katowicka Hołda, Karol Mika, Bottrop, Karol Kołodziejczyk, Szarlej, Robert Kempa, Huta Laury, Józef Salamon, Huta Wilhelma, Tomasz Lisoń, Bytków, Walenty Maińka, Höntrop, Piotr Król, Stare Zabrze, Andrzej Piecuch, Bruch, Teodor Wocławek, Leśnica, Adolf Woźniczek, Dziergowice, Józef Zembok, Dziergowice, Paweł Doleżych, Orzegów, Stefan Ploch, Biskupice, Teofil Gawełek, Bogucice, Piotr Duda, Huta Laury, A. Kontny, Gosławice, Franciszek Baron, Bogucice, Ignacy Chłapek, Uchylsko, Jan Kowolik, Kornowacz, Kleofas Szeliga, Borki, Paulina Rugor, Dolne Świerklany, Franciszek Kryczek, Huta Wilhelmina, Józef Muskała, Bytom, Piotr Korus, Morgi, Teofil Goraus, Lyon, Wiktorya Hurska, Botrop, Stefan Grzenia, Świecie, Franc. Kozubek, Zabełków, Tomasz Rybok, Huta Jerzego, Józef Loska, Huta Bismarka, Walenty Marek, Martinschacht, Bartłomiej Błaszczyk, Michałkowice.

Nagrodę otrzymali pp.: Walenty Maińka, Höntrop, Paweł Fröhlich, Rybnik.

Łamigłówka.

Nadesłana przez Walentego Kuczerę z Smolnej.



1. Litera, 2. Miejsce, do którego woda spływa, 3. Miasto w Bułgaryi nad czarnem morzem, 4. Kraj w Europie, 5. Człowiek oddany na łaskę i niełaskę panu swemu, 6. Codzienne pismo polskie, 7. Wojsko, 8. Przedmiot do czytania, 9. Żołnierz rosyjski, 10. Ciało ulotne, 11. Litera.

Litery idące środkiem z góry do dołu czytane, dadzą tytuł polskiego pisma codziennego.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.